

Omawiana książka nie tylko dzięki swoim rozmiarom stanowi ważną pozycję w kolejnej fali publikacji związanych z rocznicą Powstania Warszawskiego w roku 2014. Od innych publikacji ogólnych różni się tym, iż sprawy decyzji o bitwie o Warszawę¹ rzuca na bardzo szerokie tło ogólne, sięgające wstępnym sformułowań celów działania Państwa Podziemnego od 1940 r.² Główny cel pracy wyraża jej podtytuł: sprawy operacyjne w kręgu decyzji dotyczących Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. W tym sensie można uważać, iż praca ta dotyczy głównie dziejów militarnych polskich w czasie II wojny światowej. Już szersze tło polityczne (alianci, Stalin, władze II RP poza krajem) traktowane jest raczej zwięźle³.

W uwagach wstępnych Autor wskazuje, iż przeważają dziś autorzy poglądu o „nieuniknionym i koniecznym” wybuchu Powstania Warszawskiego, do których, niekoniecznie słusznie i mnie zaliczył⁴. Słusznie natomiast wskazuje na

¹ Tradycyjna nazwa „Powstanie Warszawskie” prowadzi ciągle do licznych omyłek w literaturze przedmiotu, kiedy się nie rozróżnia, iż czym innym są wypowiedzi co do decyzji o powstaniu powszechnym, a czym innym decyzja w 1944 r. o samotnym boju Warszawy, który to bój, choć usiłowano go włączyć w realizację planu „Burzy”, swoim charakterem zdecydowanie wykraczał poza węższe koncepcje „Burzy”.

² W tym sensie omawiana praca rozważa w istocie celowość podstawowych koncepcji kierujących rolę Państwa Podziemnego.

³ Podział analiz Autora wygląda następująco: 1. Plany powstania powszechnego plus kwestie wstępne, stron 196; 2. Problem „Burzy” i geneza Powstania Warszawskiego, stron 146; 3. Przebieg Powstania i reakcja świata, stron 275; 4. Sprawy popowstaniowe, zakończenie, przypisy, mapy, wykaz źródeł ilustracji, bibliografia i indeksy — łącznie stron 204. Opis Powstania i walk po powstaniu to *circa* ponad 30 proc. tekstu. Autorowi chodzi tu głównie o to, jak wyglądała w praktyce realizacja planów operacyjnych. Myślę, iż w opisie Powstania, których tyle już mamy, można było dokonać skrótów. Bieg wydarzeń w Warszawie jest w zakresie działań powstańczych dobrze rozpoznany. Brak nam nadal pełnej wiedzy o działaniach sowieckich, brak podsumowania zakresu zbrodni niemieckich. Ta ostatnia kwestia, moim zdaniem, zasługiwałaby na szerokie odrębne ujęcie fachowe.

⁴ Por. moje studium z 1981 r., wydane ponownie: S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990. Autor wykorzystał

problem braku wystarczającego krytycyzmu w literaturze przedmiotu co do nie tylko wielu wypowiedzi powojennych uczestników wydarzeń, ale i koniecznego krytycyzmu w studiowaniu dokumentów, zwłaszcza tych, które wynikają z kontaktów Kraj — Londyn. Rozprawa Andrzeja Leona Sowy opiera się na studium źródeł drukowanych i lekturze dotychczasowej historiografii. Trudno mieć do Autora pretensje, iż jego bibliograficzne wskazówki nie ogarniają całości bibliografii, bowiem w tak szeroko zakrojonym temacie to jest niemożliwe⁵. Pewne jednak pominięcia można kwestionować, zwłaszcza jeżeli chodzi o jakże dziś obszerną literaturę zagraniczną o polityce aliantów wobec Polski⁶. Sam Autor określił swoją pracę jako próbę podsumowania nade wszystko „stanu badań na temat powstania i praktycznej realizacji planów operacyjnych” ZWZ-AK. W tej mierze istnieje co do polityki planowania dzieło, którego wartość Autor uznał, a mianowicie fundamentalna monografia Marka Ney-Krwawicza⁷.

Powstaje pytanie, jak recenzent ma się ustosunkować w zwięzłej wypowiedzi do tekstu liczącego (bez aparatu naukowego) ponad 700 stron! Chciałbym się więc zdeklarować, iż nie będę rozważał tej części pracy, która opisuje przebieg Powstania w Warszawie, jak i reakcje Stalina czy aliantów. Te sprawy są dość dobrze znane, a Autor dąży głównie do wskazywania, iż w działaniach AK

moje wydanie w drugim obiegu pod nazwiskiem Antoniego Nowosielskiego. Ja jednak nigdy nie należałem i nie należę do apologetów klęski. Uważam natomiast, iż *rebus sic stantibus* decyzja o bitwie o Warszawę była „nieunikniona”, co nie oznacza, że ją gloryfikuję czy uważam za zasadną. Zawsze też jestem krytykiem okoliczności militarnych tej decyzji, która z tego punktu widzenia zawierała wiele błędów modalnych i była decyzją ryzykowną, por. moje ostatnie uwagi na temat historiografii Powstania Warszawskiego: S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie w siedemdziesiątą rocznicę*, „Biuletyn Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej” 26, 2014, 64, s. 3–17.

⁵ Przydałoby się dzisiaj opracowanie „rozumowanej”, tj. krytycznej bibliografii Powstania, zwłaszcza co do spraw ogólnych osobno, a co do przebiegu walk powstańczych osobno.

⁶ Najważniejsze źródła drukowane są Autorowi znane. Upominałbym się o nigdy w całości niewydrukowaną istotną relację Ludwika Muzyczki („Benedykta”) w dyskusji nad książką pierwszą Jana M. Ciechanowskiego, która się odbyła w IH PAN w 1972 r. Egzemplarz tej relacji w archiwum IH PAN, także w moim archiwum Muzyczki. Dyskusyjna w tezach praca Mariana M. Drozdowskiego, *Generał Kazimierz Sosnkowski. Naczelny Wódz wobec Powstania Warszawskiego. Fakty, interpretacje, dokumenty*, Warszawa 1992, zawiera z archiwów londyńskich obszerny aneks źródłowy. Zabrakło u Autora (zdarza się to dość często ostatnio w bibliografii Powstania Warszawskiego) uwzględnienia wyników konferencji o Powstaniu może najbogatszej w różne opinie i materiały: *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza. Studia i materiały z sesji naukowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 14–15 czerwca 1994 r.*, red. M.M. Drozdowski et al., Warszawa 1995.

⁷ Por. M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999. To drobiazgowo ujęcie całego procesu planowania nie rozważa natomiast, czy i w jakiej mierze założenia operacyjne planu powstania powszechnego były wykorzystywane i z jakim skutkiem w działaniach „Burzy”, czy dla bitwy o Warszawę.

odbijały się negatywnie jej założenia operacyjne. Jest tu pewien, może nadmierny, nacisk na analizy gen. Jerzego Kirchmayera⁸. W pierwszych obszernych rozdziałach pracy Autor omówił planowanie operacyjne w Polskich Siłach Zbrojnych i w Komendzie Głównej ZWZ-AK z lat 1940–1943. To w sumie 150 stron. Przypomina tu m.in. słusznie pewne zauroczenie piłsudczyków Powstaniem Styczniowym 1863, działalnością Polskiej Organizacji Wojskowej i listopadem 1918 r. Ta idea, iż, jak w 1918 r., Niemcy będą się rozpadały, a AK przejmie władzę w kraju, miała oczywiście tę wadę, którą Autor mocno akcentuje: problem istnienia Armii Czerwonej, wkraczającej nie w ślad, ale w walce z Wehrmachtem, na ziemi polskie. Wszelkie nasze plany operacyjne prowadzone były – w świadomości słabości naszych możliwości – przy założeniu takiej roli naszych aliantów (dostawy uzbrojenia, rola lotnictwa i przerzucanie naszych żołnierzy drogą lotniczą do kraju...), której ci nigdy nie aprobowali, która technicznie była bardzo trudna, a w istocie politycznie, z uwagi na Rosję, niemożliwa. To był najgorszy dylemat naszej polityki w czasie II wojny światowej, problem w istocie niemożliwy do rozwiązania z sukcesem strony polskiej. Najgorszy był jednak fakt, iż gen. Władysław Sikorski, budując własną pozycję w kraju swoim przekazem informacyjnym, stale informował utopijnie o naszym znaczeniu w obozie aliantów⁹. Autor jednak skory jest bronić gen. Sikorskiego za jego „trzeźwy stosunek do Rosji”, przez co rozumie jego skłonność do jakiegoś kompromisu ze Stalinem. Notabene tak uważał premier Winston Churchill, który widział w Sikorskim jedyne polityka zdolnego do przyjęcia żądań sowieckich. Po Teheranie jednak o żaden kompromis już nie chodziło, a tylko o pełne przyjęcie żądań sowieckich. Notabene Autor sprawę Teheranu i polskiej orientacji w jego postanowieniach (z kalendarzem w rękul) zupełnie niemal pomija. Osobiście stoję od lat na stanowisku, iż oszukiwanie polskich polityków (zwłaszcza przez prezydenta Franklina D. Roosevelta) było główną przyczyną sytuacji bez wyjścia, w jakiej znalazła się polska polityka na wiosnę 1944 r. Autor pisze o tych sprawach w rozdziałach piątym i szóstym. Pomija trochę bogatą już literaturę przedmiotu, wskazującą na rzeczywiste poglądy naszych aliantów. W istocie alianci niczego nie chcieli

⁸ Dyplomowany sztabowiec, gen. Kirchmayer, pisał swoje dzieło o Powstaniu Warszawskim także przy udziale cenzora z PRL-u. Pewne frustracje generała także zbyt kierowały jego ocenami. Niekiedy Autor idzie w swych ocenach dalej niż Kirchmayer.

⁹ W istocie pozycja polska nawet w Paryżu lat 1939–1940 był bardzo słaba, nie mieliśmy żadnego głosu na temat planowania operacyjnego koalicji. Od wejścia do wojny Związku Sowieckiego nasza pozycja była zerowa. Sikorski uparczywie tego nie przyjmował do wiadomości, wpływając w ten sposób na Kraj niezgodnie z realiami. Niestety, Autor ma rację pisząc na s. 64: „Wszystkie te plany dotyczące powstania były tworzone w całkowitym oderwaniu od realiów okupowanego kraju”. Dodam, iż jedyna sprawa, którą „Londyn” załatwił (poza niewielką liczbą zrzutów), było wysyłanie „cichociemnych” do kraju. Czy jednak kilkudziesięciu nawet znakomicie wyszkolonych oficerów mogło zmienić bieg wydarzeń? Nawiasem mówiąc istnieje pogląd, iż generałowie zawsze toczą „poprzednią wojnę”. Polskim sztabowcom ciągle marzył się kolejny rok 1918.

polskim interesom zagwarantować, ale może ich najważniejszą winą było to, że nie informowali brutalnie na czas, iż wszystkie kwestie zostały już i tak ponad polskimi głowami zdecydowane na korzyść sowiecką¹⁰.

W sprawach operacyjnych Autor idzie po śladach Neya-Krwawicza, różniąc się głównie ostrymi ocenami niektórych kwestii. Przysłałyby się tu może pewne skróty¹¹. Wyeksponować należałoby tezę Autora, niewątpliwie słuszną, iż wszelkie plany bojowe w Warszawie czy wszędzie indziej opierały się o plan powstania powszechnego. Jeżeli, ewentualnie, realizacja „Burzy” jako ataku na wycofujące się oddziały niemieckie z potencjalnym współudziałem operacyjnym z Armią Czerwoną, mogła opierać się na planie powstania powszechnego z punktu widzenia operacyjnego, to bitwa o Warszawę, wytaczana Niemcom w sytuacji taktycznej i strategicznej niejasnej, nie mogła się opierać o plany taktyczne wyznaczone w ramach powstania powszechnego, bowiem po stronie polskiej nie było przesłanek do decyzji operacyjnych wynikających z innej koncepcji. Niewątpliwie tylko przesłanki polityczne zdecydowały o podjęciu decyzji o walce o Warszawę. Te przesłanki lansował premier Stanisław Mikołajczyk, te przesłanki lansował gen. Leopold Okulicki, te przesłanki zadecydowały o rozpoczęciu bitwy o Warszawę.

Rozdziały szósty i siódmy omawiają kolejno poglądy na stosunek do Związku Sowieckiego oraz zmiany w relacjach między Londynem a Krajem po śmierci Sikorskiego. Najważniejsze były dwa fakty: objęcie stanowiska premiera przez Mikołajczyka, który nie miał wystarczających kwalifikacji w obliczu trudnych sytuacji, oraz utrata koordynacji działań w stosunku do Państwa Podziemnego na skutek konfliktu między nim a nowym Naczelnym Wodzem, gen. Kazimierzem Sosnkowskim.

Rozdziały ósmy i dziewiąty prezentują przemiany planów powstania powszechnego i problem planu „Burza”, jednym słowem cały splot dyskusji

¹⁰ Specyficzna taktyka informacyjna anglosaska powodowała ciągle złudzenia po stronie polskiej. Te sprawy są dziś dobrze znane, por. A. Prażmowska, *Britain and Poland, 1939–1943. The Betrayed Ally*, Cambridge 1995; M.A. Peszke, *The Polish Underground Army, the Western Allies and the Failure of Strategic Unity in World War II*, Jefferson 2005; R. Lukas, *The Strange Allies. The United States and Poland, 1941–1945*, Knoxville 1978. W ogólnych zarysach polityka anglosaska jest już dobrze rozpoznana. Charakterystyczne jednak jest to, iż informowanie Kraju przez gen. Sikorskiego o zdawkowych w istocie uprzejmościach kierowników polityki anglosaskiej powodowało zupełnie fałszywy obraz polskiej pozycji w obozie alianckim.

¹¹ Rozprawa Ney-Krwawicza dokładnie wyjaśnia jak wyglądały prace operacyjne w sztabach, natomiast problem, jakie były przyczyny, iż te prace okazały się bezowocne bądź nieadekwatne do szybko zmieniających się stosunków, wykracza poza ramy tej pracy. Trudno nie podkreślić, iż w latach 1941–1943 sztabowcy KG ZWZ-AK nie mieli wystarczających przesłanek oceny zmian w sytuacji wojennej i politycznej Polski. Widziano jednak dość jasno, iż wszelkie działania „powstańcze” wymagają szerokiej pomocy aliantów. Nie wiedziano jednak, niemal do końca, iż na żadną realną pomoc aliantów liczyć nie można.

i sporów między Londynem a Warszawą od jesieni 1943 po wiosnę 1944 r. Ten szczegółowy opis może wywołać dyskusję, zwłaszcza z punktu widzenia oceny planów polityczno-wojskowych (s. 181–218). W korespondencji Londyn — Kraj mamy tu swego rodzaju kontredans między niechętnymi i niejasnymi wypowiedziami aliantów z jednej strony, a sposobami informowania Kraju przez władze polskie z drugiej. Przy wszystkich zarzutach, jakie można stawiać dla spraw 1944 r. pod adresem KG AK, Autor przyznać musiał (s. 194), iż informowanie KG AK „była to realizacja stosowanej konsekwentnie przez polski Londyn taktyki informowania kraju polegającej na dozowaniu niewygodnych wiadomości”. Stąd przecież ja twierdziłem już przed laty, że decyzja bitwy o Warszawę była dlatego nieunikniona, iż czynniki krajowe nie miały orientacji, nie z własnej winy, co do spraw politycznych i militarnych. Następne rozdziały Autor poświęcił głównie dziejom „Burzy” w okresie przed Powstaniem. Zmiany w metodzie dowodzenia KG AK — kluczowa odtąd rola gen. Tadeusza Pełczyńskiego i przybycie do Warszawy gen. Okulickiego, to moim zdaniem najważniejsze fakty poprzedzające decyzje lipcowe. Akapit poświęcony roli Okulickiego (s. 241–246) uważam za słuszny. Od dawna wiemy, iż bez przybycia generała do KG AK być może tak pochopnej, podejmowanej w pośpiechu decyzji by nie było. Okulicki różnie się wypowiadał o zaleceniach gen. Sosnkowskiego, jednakże oficerowie KG AK jego nalegania odbierali z reguły jako wyraz poglądów Sosnkowskiego. Z moich rozmów z płk. Kazimierzem Plutą-Czachowskim i ppłk. Ludwikiem Muzyczką taka rola Okulickiego wyraźnie się rysowała. Okulicki szybko zyskał sobie pełne poparcie nie tylko Pełczyńskiego, Jana Rzepeckiego, ale i Józefa Szostaka i Antoniego Chruściela. W takiej sytuacji już wkrótce Tadeusz „Bór” Komorowski, kawalerzysta bez wyszkolenia sztabowego, miał przyjąć ich sugestie.

Decyzję o bitwie obrazuje rozdział trzynasty. Ustalenia Autora ujmijmy w kilku istotnych punktach: 1. Dążenie Mikołajczyka i jego ludzi (w tym krajowego Stronnictwa Ludowego) do decyzji bojowych w kraju, przekazania w istocie (wbrew ostrożniejszej decyzji Rządu RP) w depe szach do kraju pełnej aprobaty działań KG AK do decyzji o powstaniu powszechnym włącznie; 2. Celem Mikołajczyka było uzyskanie argumentów rozmowach ze Stalinem; 3. Decyzje i sugestie oraz informacje przesyłane do kraju były nie w pełni wiarygodne. Czynił to głównie gen. Stanisław Tatar w porozumieniu z gen. Stanisławem Kopańskim¹²; 4. Generał Sosnkowski nie tylko sam się wyłączył z procesu decyzyjnego, ale także jego decyzje były sabotowane przez duet Kopański–Tatar. Notabene gen. Tatar po wojnie wielokrotnie krytykował decyzje warszawskie, do których się bezpośrednio przyczynił...; 5. Jeżeli nie wprost, to jednak w sporach

¹² Krytycy decyzji warszawskich z reguły pozostawiają w cieniu odpowiedzialność polityków SL na czele z Mikołajczykiem, a w działaniach natury zasadniczej manewry informacyjne dwóch generałów: Tataru i Kopańskiego, którzy te fakty po wojnie w różny sposób maskowali. Dziwna generalnie rola Kopańskiego w różnych sprawach lat 1944–1945, także jego pomoc dla działań gen. Tataru, współpracującego z PRL, wymagałyby specjalnego studium źródłowego.

decydował element decyzji politycznej, której decyzje militarne podporządkowano. Słusznie tu Autor napisał: „w tych wezwaniach i rozważaniach zagubił się całkowicie element wojskowy”. W rezultacie muszę, wbrew Autorowi, mocno podkreślić, iż władze krajowe, cywilne i wojskowe, sądziły, iż podejmują decyzje zgodne z oczekiwaniami i że mogą liczyć na silne wsparcie aliantów. Tak jednak w rzeczywistości nie było. Gorzkie słowa o Mikołajczyku (s. 297–300) są w pełni uzasadnione. Osobiście zawsze także negatywnie oceniałem powrót Mikołajczyka do Polski (w upokarzających warunkach), co nie tylko wprowadziło w błąd opinię światową, ale i Polaków, a w efekcie było przyczyną absolutnie daremnych, krwawych prób oporu wobec władzy komunistycznej w latach 1945–1947.

Nie referując przebiegu powstania i spraw powstaniowych, chciałbym poruszyć kilka kwestii dyskusyjnych oraz ująć parę uwag szczegółowych.

Problem stanów liczebnych w ZWZ-AK (s. 116 n.). Jest to kwestia od dawna sporna w badaniach. Autor wskazuje, iż wiele szacunkowych ocen było zawyżanych, zarówno w czasie wojny, jak i w badaniach historycznych. Zgadzam się z tym poglądem, ale Autor dla odmiany idzie chyba w swej krytyce za daleko. Podkreślam, iż liczba żołnierzy AK zdolnych do walki zbrojnej (tj. plutonów o pełnym składzie osobowym) a liczba zaprzysiężonych akowców to nie są liczby tożsame. Istniała spora grupa żołnierzy AK (łącznie, wywiad i kontrwywiad, rozbudowane sztaby, administracja zmilitaryzowana, aparat Biura Informacji i Propagandy, Wojskowy Korpus Służby Bezpieczeństwa), którzy nie byli wliczani do plutonów bojowych. Autorzy rozważający te sprawy pomijają także z reguły problem strat wynikających z represji okupanta: liczba żołnierzy AK stale ulegała różnym fluktuacjom. Autor nie rozważył tu także wystarczająco roli procesu „scalania”, dzięki któremu, właśnie na przełomie 1943/1944, wzrosła znacznie liczebność AK. Według mnie liczba zaprzysiężonych żołnierzy AK w momencie wkraczania w akcję „Burza” sięgała łącznie 300 tysięcy. Problem, ilu z nich uznać można było za żołnierzy formacji liniowych, jest dziś trudny do rozstrzygnięcia.

Zabrakło mi szerszego ujęcia przez Autora ostrych sporów w łonie KG AK na temat koncepcji „Burzy”. SL i rząd Mikołajczyka wywierały tu różne presje na autorów krytykujących tę koncepcję. Oceny Autora pozycji gen. Sosnkowskiego są w zasadzie zgodne z jego krytykami. Generał był niestety, jak to określano kiedyś, „Hamletem polskiej polityki”, a jeżeli nawet teoretycznie miał rację, to gubił się w rozważaniu wariantów alternatywnych, sam żadnej śmiałej, jednoznacznej decyzji nie podejmując.

Sprostowanie do s. 302. Autor przypomniał, iż alianci odrzucali postulat uznania żołnierzy AK za kombatantów, ale nie dodał, iż ostatecznie 3 września 1944 r., mimo sprzeciwów Moskwy, przyjęli ten postulat.

Kilka dalszych kwestii drobnych. W rozdziale dziewiątym Autor rozważa powstanie planu „Burza” i kontrowersje wokół niego, podkreślając (s. 210), iż nie są znane motywy i kulisy zmian tej decyzji w łonie KG AK. Sprawy te rzeczywiście w literaturze nie zostały w pełni wyjaśnione. Ciągłe niejasny jest problem, także z powodu ubóstwa źródeł, tła tych dyskusji na tle wystąpień

płk. Mariana Drobika, gen. Tatara czy Muzyczki. Należało się ustosunkować do opinii Muzyczki przywołanych w przypisie 6.

Proces ostatecznych decyzji rozważanych w dniach od 21 do 31 lipca Autor ujął stosunkowo skrótowo. Nie rozważył, jakie konsekwencje negatywne dla ostatecznej decyzji o terminie wybuchu miały postulaty Delegatury Rządu na Kraj, żądającej 12- czy 24-godzinnego uprzedzenia taką decyzją marszu Armii Czerwonej (por. uwagi Autora, s. 324). Podobnie mocniej bym akcentował problem zmiany godziny „W” z przewidzianych terminów akcji w ramach powstania powszechnego na godzinę 17 na wniosek gen. Chruściela „Montera”, moim zdaniem wiążący się właśnie z tymi żądaniami Delegatury. Na s. 325–327 Autor ogólnikowo potraktował problem silnych oporów czy wątpliwości wysuwanych właśnie w łonie KG AK przeciw decyzji o bitwie o Warszawę. Wspomina szerzej jedynie krytykę płk. Janusza Bokszczanina, dobrze od dawna znaną, bo sformułowaną w wypowiedziach na emigracji. Natomiast ostry (nie tylko militarny, ale i polityczny) sprzeciw wobec decyzji wystosowali na piśmie Ludwik Muzyczka i Emil August Fieldorf. Ten sprzeciw dziś jest od dawna już znany. Wiele wątpliwości operacyjnych zgłaszali także gen. Albin Skroczyński i płk Pluta-Czachowski. Trudno te sprawy traktować marginesowo, gdy się ocenia całość działań KG AK. Dyskusja, czy Powstanie Warszawskie było częścią planu „Burza”, którą Autor rozwinął, nie jest bezprzedmiotowa, jak to oceniono w wielu publikacjach, bowiem Sowa słusznie wskazuje, iż „założenia” taktyczne i strategiczne „Burzy” były odmienne, nie mogły w sobie zawierać takiego ładunku ryzyka, jaki przyniosła decyzja warszawska. Stąd też byłem skłonny uważać (i Autor skłania się do tej koncepcji), iż samotny bój Warszawy był bitwą o Warszawę, która nie była ani elementem realizacji powstania powszechnego (do którego w ogóle nie doszło), ani elementem „Burzy”.

Niepokozi fakt, iż niektóre dane indeksu osobowego nie odpowiadają stronom książki. Mam wrażenie, że Autor usunął fragment książki (od strony 750), zastępując te strony niektórymi mapami, ale w ten sposób liczne odesłania do niektórych postaci się zagubiły (min. Muzyczka, Jan Nowak-Jeziorański, Mikołajczyk, Okulicki, Stalin, Szostak, Pluta-Czachowski to przykłady tej niejasnej sytuacji).

Jak podsumować obszerne dzieło Sowy? Na pewno jako całość zasługuje na pilną lekturę, wiele jego argumentów, dotąd zbyt często pomijanych czy niedostrzeganych w dyskusjach, winno wrócić do dyskusji. Nie mamy tu jakichś istotnych zdobyczy źródłowych, ale przykłady szczegółowych analiz i myślenia krytycznego, których nieraz historykom brakowało. Nie zmienia to faktu, iż ostre oceny dowodzenia już w czasie Powstania Warszawskiego wzbudzą niewątpliwie polemiki. Co do mnie, wiele tych ocen uważam za słuszne. Od lat nie mogłem pojąć, jak mogło tak wyglądać — od a do z — dowodzenie Grupą „Kampinos”. Takich spraw jest więcej, zbyt często uważano, iż krwawych walk powstańczych nie sposób krytykować zarzutami fachowymi. Co do genezy, spora jednak część krytyk Autora nie różni się od moich ocen sformułowanych wiele lat temu, z tym że Autor koncentruje się na polskich błędach „sztuki operacyjnej”, a ja

kładłem duży nacisk na okoliczności polityczne i na problem roli fatalnej dla sprawy polskiej taktyki informacyjnej angielskiej i amerykańskiej. Stąd wskazywałbym osobiście, by użyć języka prawniczego, który tu się przydaje, równocześnie na „okoliczności łagodzące” winę kierownictwa operacyjnego w KG AK. O wiele dalej sięga problem oceny ogólnej decyzji o Powstaniu. Rzecz bowiem w tym, iż najostrzejsi krytycy tej decyzji i jej skutków nie są w stanie wskazać, co byłoby realnym rozwiązaniem sytuacji Warszawy w końcu lipca 1944 r., miasta frontowego, zaludnionego w wielkiej mierze przez siły konspiracyjne. Niestety, nawet pomijając ważny problem, co uczyniliby Niemcy, to pozostaje kwestia, czy byłyby do zrealizowania jakaś forma kapitulacji bez walki wobec wkraczającej Armii Czerwonej. Autor takich pytań nie stawia, ale z całej wymowy książki, choć nie *expressis verbis* z jego wywodów, rodzi się jeszcze dalej sięgające pytanie: czy Polskie Państwo Podziemne, czy w ogóle opór konspiracyjny miały sens? Są dziś autorzy poczytni (jak dziennikarz Piotr Zychowicz, którego książek Autor nie cytuje), którzy uważają, iż w ogóle nie należało odrzucać żądań Hitlera we wrześniu 1939 r., ale iść wraz z nim „na Moskwę”, a nawet później podjąć politykę kolaboracji, jak chociażby Czesi. Rzeczywiście, Czesi jako naród kapitulowali wobec wroga bez walki aż trzykrotnie w jednym stuleciu: 1938, 1948, 1968.

Wracamy więc nieuniknienie po lekturze książki Andrzeja L. Sowy, autora bądź co bądź z Krakowa, do pytania dobrze znanego nam z historii: czy należało raczej potępić wszelkie *liberum conspiro*? Myślę jednak, iż historyk, nie uciekając się do wątpliwych rozwiązań alternatywnych, może wiarygodnie tylko jedno stwierdzić: odrzucenie ultymatywnych żądań Hitlera było, *rebus sic stantibus*, w Polsce nieuniknione i nie wiem, czy można określać takie szanse na kolaborację polityczną w dalszym biegu lat, bowiem III Rzesza od 1 września 1939 r. formalnie nigdy ze swej polityki ludobójczej wobec Polaków się nie wycofała. Polska tradycyjna odpowiedź walką była nieunikniona i nie wiem, czy można to potępić jako szkodliwy polski romantyzm. Natomiast fakt, na który nie mieliśmy żadnego wpływu, iż bieg wojny wskazywał dowodnie, że mamy aż dwóch wrogów, spowodował, iż w sytuacji tragicznej rozwiązania minimalnie pozytywnego nie było. Jan Józef Szczepański napisał kiedyś, iż gorycz klęski można przeżyć tylko wtedy, gdy się walkę przegrało. Inaczej mówiąc, odrzucał możliwość kapitulacji bez walki. Nie możemy apologizować klęski, jaką była zarówno „Burza”, jak i Powstanie Warszawskie. Wiemy dziś, iż szans na sukces, ani polityczny, ani militarny, nie było. Trzeba więc widzieć nasze błędy polityczne i militarne, ale w szerokim kontekście, tym kontekście, który polskim decydom odbierał szanse na lepsze rozwiązania. Recenzowana książka jest pozycją poważną, w niejednej kwestii może wymagać szczegółowych dyskusji.

Stanisław Salmonowicz
(Toruń)